

# ZBRODNIA ZINSTYTUCJONALIZOWANA

**Urzędy Bezpieczeństwa to tylko jeden spośród kilku elementów tworzących aparat bezpieczeństwa PRL. Był to jednak element najważniejszy, decydował bowiem o działalności pozostałych instytucji: KBW, MO, sądów wojskowych, prokuratury. Ich najbardziej podstawowym zadaniem było rozbięcie niepodległościowego podziemia.**

Takie zadania i metody pracy wymagały od zatrudnianych w UBP ludzi specyficznych umiejętności. Kadra była jednak niewykształcona. Po ponadrocznej pracy, w grudniu 1945 r. szef WUBP w Białymstoku Tadeusz Piątkowski mówi na odprawie w Warszawie: „W Wojewódzkim] Urzędzie pracuje tylko 40 osób, co prawda ludzie oddani sprawie demokracji, ale częstokroć kompletni analfabeci”.

Oprócz analfabetyzmu poważną bolączką był także brak znajomości języka polskiego. Szczególnie widoczne to było u pracowników aparatu wywodzących się z mniejszości narodowych bądź użyczonych przez NKWD ZSRR. Już w październiku 1944 r. wywiad AK w Białymstoku donosił, że pracowników WUBP skierowano na kurs nauki języka polskiego.

Ogromnym problemem było również niespotykane w żadnej innej „cywilnej” instytucji państwowej pijaństwo, którego rozmiary przekraczały ówczesne normy obyczajowe, poważnie przecież rozluźnione w wyniku wojny. Funkcjonariusze UB upijali się do nieprzytomności tak często, jak to tylko było możliwe. O skali zjawiska najlepiej świadczy fakt, że co najmniej dwóch szefów PUBP (w Suwałkach i w Łomży) zginęło w trakcie libacji alkoholowej, a wielu pracowników zostało rannych w wyniku zabaw z bronią po pijanemu. Niemal każdy był karany kilkakrotnie domowym aresztem czy obniżeniem poborów za pijaństwo w pracy bądź nieprzystojne zachowanie na ulicy.

Ci, najczęściej przecież nie umiejący się podpisać, młodzi ludzie nauczyli się wyrafinowanych metod przesłuchań od funkcjonariuszy NKWD. To oni pokazali bicie w pięty, wlewanie benzyny do nosa, sadzanie na nodze taboretu, bicie po gojących się ranach, zrywanie paznokci. Bardzo często osobiście przesłuchiwali aresztowanych w obecności kolegów z UB.

## System

Tortury i zabójstwa aresztowanych były typowymi metodami pracy dwóch pionów UBP:

a) Wydziału III ds. zwalczania band, zwanego także wydziałem do walki z bandami lub do walki z bandytyzmem (w PUBP – Referat), który był odpowiedzialny za operacyjne zwalczanie podziemia niepodległościowego (pacyfikacje, aresztowania),

b) Wydziału Śledczego – odpowiedzialnego za wydobycie od aresztowanego zeznań umożliwiających rozszerzenie aresztowań oraz pozwalających na zakończenie sprawy tegoż aktem oskarżenia, który kierowano do właściwego sądu.

W Wydziale (Referacie) ds. walki z bandami przygotowywano plany rozpracowania struktur konspiracyjnych oraz pacyfikacji terenu i realizowano je wspólnie z pododdziałami

mi KBW i MO. Funkcjonariusze UBP dostarczali dowódcom jednostek KBW listy aresztowanych oraz nadzorowali działalność grup operacyjnych. Zwykle pacyfikacja wyglądała w ten sposób, że nocą grupa operacyjna przeprowadzała aresztowania w kilku–kilkunastu wsiach. Aresztowane osoby, często najzupełniej przypadkowe, podejrzanych o należenie do „bandy” był bowiem każdy mężczyzna, młody i stary, prowadzono do stojących kilka kilometrów dalej samochodów ciężarowych, którymi odwożono ich do właściwego PUBP. Jednak nie wszyscy tam docierali. Tylko w lutym 1946 r., gdy rozpoczęto w sposób zorganizowany pacyfikację całego kraju, w Białostockiem aresztowano około 3800 osób oraz zabito 125.

## Ofiary

Jedną z tych ofiar był Józef Sulewski, mieszkaniec wsi Gackie, pow. Grajewo, zatrzymany nad ranem 18 lutego. Jak ustalił prokurator: „ppor. Bazyli Sierakowski [z 57 pp] wspólnie z funkcjonariuszem Pow[iatowego] UBP z Grajewa [szefem Referatu ds. zwalczania band] Sochą Marianem zawieźli [Sulewskiego] do lasu w pobliżu wsi Łojki i kazali mu iść, po czym wypowiadając słowa: »tu psie legniesz«, jeden z nich strzelił z pistoletu do Sulewskiego i trafił go w kręgosłup. [...] Sądząc, że Sulewski już nie żyje – odjechano. [...] ciężko ranny Sulewski wy dostał się o własnych siłach z lasu i dotarł do zabudowań Lwanczewskiego, który zaprowadził rannego do domu, a stamtąd przewieziono Sulewskiego, błągającego o dobiecie – do szpitala w Szczuczynie, gdzie zmarł”.

Kolejną ofiarą był Antoni Gardocki ze wsi Modzele. Zaprowadzono go do domu sołtysa. „Tam w osobnym pokoju, gdzie przebywał tylko Sierakowski i [...] Socha Marian, padł strzał z pistoletu, po czym ppor. Sierakowski i Socha Marian opuścili izbę, zaś Antoniego Gardockiego znaleziono martwym”. Prokurator Obst informował, że „zbrodnie te wywołały tego rodzaju ferment wśród żołnierzy oddziału KBW [...], że bano się, iż jeśli ppor. Sierakowski nie zostanie przykładowie ukarany, to oni, żołnierze, zastrzelą go”.

Nie ma informacji o ukaraniu ppor. Sierakowskiego, natomiast Marian Socha został niewinny przez WSR w Białymstoku od zarzutu podwójnego morderstwa. Sąd dał wiarę jego zeznaniom, według których Sulewski uciekał i nie reagował na okrzyki: „Stój!”. Sąd uznał także, iż zabijając Gardockiego, Socha działał w ramach obrony koniecznej, ten bowiem rzucił się na Sochę, usiłując wyrwać mu broń.

W.M. miał więcej szczęścia – przeżył, może jednak z całą pewnością mówić, że był w piekle. 22 października 1945 r. oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Komendy Powiatu NZW Łomża, dowodzony przez Michała Bierzyńskiego „Sępa”, rozbił pod Jedwabnem grupę operacyjną. W czasie walki zginęło dziewięciu funkcjonariuszy UBP i MO. Oddział PAS stracił nie miał.

Pomoc z PUBP i MO w Łomży przyjechała za późno, gdy oddział „Sępa”, nie niepokoiony przez pościg, wycofał się za Jedwabne. Grupa operacyjna natychmiast przystąpiła do pacyfikacji terenu. W obławę w okolicach Jedwabnego dostał się między innymi uczeń jednego z łomżyńskich gimnazjów – W.M., który po skończonych lekcjach wracał rowerem do domu. Zaprowadzono go do stojących na poboczu samochodów ciężarowych. Tak pisał o tym, co się działo dalej: „Do tych samochodów przyprowadzono jeszcze kilku mężczyzn [...]. Wszyscy byli bici i kopani na ziemi. Ja starałem się, na wszelkie sposoby, kryć się przed bijącymi, ale także sporo oberwałem [...]”.

Wreszcie, gdy całe zajście zakończyło się, załadowano nas na samochody i powieziono nas do Łomży. [...] Zaraz po zejściu z samochodów, na podwórzu [P]UB[P], oddzielo-

no mnie od pozostałych i zaczęto niemiłosiernie katować. Stało się to prawdopodobnie za sprawą byłej mojej koleżanki szkolnej z Olszyn [...] spostrzegłem, jak przed wyjściem z budynku na podwórze stała i rozmawiając z trzema młodymi ubowcami, pokazywała na mnie [...]. Wnet wszyscy trzej podeszli do nas [...] [i] zaczęli mnie bić, czym popadło. Najpierw gołymi rękoma, ćwicząc uderzenie w szczękę i dyskutując, który wprawniej to robi: czy po takim uderzeniu otrzymujący cios przewróci się, czy nie.

Wreszcie, gdy już któryś tam raz przewróciłem się, zaczęli mnie kopać, wszyscy razem i na zmianę, oraz bić czym popadło. Były to kawałki desek, szczapy drewniane, a nawet ogotoczone kikuty choinki z korzeniami. Ja wiałem się z bólu i tarzałem w błocie [...].

Obracałem się wokół swojej osi, chcąc uniknąć razów w twarz i w brzuch. Zawsze jednak któryś zdążył kopnąć mnie w najbardziej czułe miejsce, jak twarz, nerki czy brzuch.

W pewnej chwili, gdy znalazłem się na plecach, dwóch stanęło mnie na nogi w pobliżu stóp, a trzeci wskoczył mnie z podskokiem na brzuch. Poczulem straszny ból, a z ust moich wytrysnęła z wielkim impetem treść żółdkowa (dopiero po trzech latach, na komisji wojskowej, powiedziano mnie, że mam w pewnym sensie przekręcony żółdek).

Po tym skoku na brzuch próbowałem zwiijać się w kłębek i zaczęłem jęczeć i krzyczeć na cały głos. Musiało to być bardzo przerażające, bo wnet aż z budynku przyszedł jakiś starszy cywil z brodą. Kazał zostawić mnie i więcej nie bić – mówiąc: »Jeśli jest winien, swoje dostanie« i odszedł<sup>1</sup>. [...]

Po jakimś czasie, gdy najostrejszy ból brzucha nieco minął, kazano mnie się podnieść z ziemi i po częściowym otrzepaniu z błota zaprowadzono mnie do środka budynku. Tu najpierw zabrano mnie wszystko, co miałem w kieszeniach. [...] Następnie zdarto ze mnie buty (oficerki), dając jakieś stare, dziurawe kamasze wojskowe. Potem kazano mnie zdjąć ubranie [...].

Po tym odprowadzono mnie w głąb korytarza i w jakimś szerszym przejściu zaczęli mnie znowu bić we trzech, potem we dwóch. A gdy już byłem całkowicie zmaltretowany, został tylko jeden. Ten pastwił się nade mną z przerwami, na stojąco i leżąc, uderzając kolbą Kbk, jakąś łatą i kopiąc nogami. Nie pytano mnie o nic, za wyjątkiem tego, co powtarzano w kółko: »Ile razy strzelałeś i ilu zabiłeś?«. Moje zaprzeczenia wprawiały ich tylko w coraz większą złość i coraz większe znęcanie się nade mną.

W pewnym momencie dostałem na odlew kolbą w zęby, tak że upadłem na podłogę i zalałem się krwią. Dwa przednie, górne zęby zostały nieco nadszczerbione i machały się, jakby były na nici. Zaczął krzyczeć, abym wstawał. Gdy po jakimś czasie się zwlokłem, zaczął mnie znowu szarpać, kopać i bić. [...] zostałem uderzony na odlew kolbą w lewą skroń z taką siłą, że karabin wypalił. Pocisk przeleciał tamtemu w pobliżu głowy. Ja doznałem złamania czaszki, a huk wystrzału sprowadził całą bandę ubowców, która rzuciła się na mnie rozwścieczona [...]. Jak długo mnie bili i w jaki sposób – nie pamiętam, bo wnet straciłem przytomność.

Nie wiem, ile czasu leżałem bez przytomności, ale kiedy się ocknąłem, poczułem, że jestem cały mokry. Gdy zacząłem dawać oznaki życia, jeszcze ze trzy razy chlustano na mnie po całym wiadrze wody. Pamiętam tylko, że kilkakrotnie odzyskiwałem jakąś część świadomości i znowu zapadałem w niebyt<sup>2</sup>.

W ten lub podobny sposób wstępnie przygotowany aresztant przechodził spod władzy Referatu ds. zwalczania band pod opiekę Referatu Śledczego.

Edward Makarewicz „Żbik” [Archiwum Państwowe w Białymstoku, zespół WSR, R 889/46], mieszkaniec gminy Lipsk, pow. Augustów, aresztowany w lutym 1946 r., odwołał

w sądzie zeznania złożone w śledztwie i opisał stosowane wobec niego w PUBP w Augustowie metody przesłuchań:

„W toku śledztwa byłem bity gumami po plecach i nogach przez trzy dni, następnie po pobiciu wrzucono mnie do celi bez okien!<sup>2</sup> w bieliźnie, gdzie na betonowej posadzce leżał śnieg, który napadał przez powybijane okna [...]”.

Dalej protokolantka odnotowała: „Osk[arżo]ny okazuje Sądowi rany na nogach [...] powstałe na skutek bicia go oraz odmrożenia nóg”<sup>3</sup>. Sąd tylko częściowo dał wiarę zeznaniom oskarżonego, wobec czego skazał go na 4 lata pozbawienia wolności, co i tak było wyrokiem niezwykle łagodnym.

Dosyć nietypową metodę zastosowano wobec Feliksa Murawskiego, wówczas mieszkańca wsi Szulborze-Kozy, pow. Łomża, przesłuchiwanego w Ciechanowcu [IPN, O/B, akta śledztwa OKBZpNP S 21/00/zk, t. II, k. 281–283]:

„[...] Mnie przesłuchiwali oficerowie UB. Było ich trzech lub czterech. [...] Mieli pałki gumowe i kije jałowcowe. Uderzali z całej siły gdzie popadło. Po pobiciu miałem ciało czarne od sińców. Miałem rozbitą głowę, ciekła krew. Ubowcy zdjęli ze mnie ubranie i wyrzucili [mnie] do budy zajmowanej przez trzy psy. Była to duża buda. Psy mnie nie ruszały. Rano oprzytomniałem. Dwaj ubowcy zaglądnęli do budy i widocznie spodziewali się, że zmarłem. Kiedy stwierdzili, że żyję, zdziwili się. Byłem tylko w kalesonach i podkoszulce, a mróz był 25 stopni. Jednak nie zamarłem, gdyż psy położyły się obok mnie i ogrzewały. Ubowcy polecili mnie rękami zebrać kał psi i wyrzucić na dwór. Następnie zapędzili na salę ogólną [...]”.

Podczas przesłuchań traciłem przytomność, wówczas przesłuchujący polewali mnie wodą [...]. Odbili mi pięty, gdyż tam właśnie zadawali uderzenia kijami. Po powrocie do domu nie byłem w stanie chodzić i to przez miesiąc”.

Kobiety traktowano nie mniej okrutnie. Anna Kajko ze wsi Czerwone, pow. Kolno, żołnierz AK, nie ujawniła się w 1947 r. i w lipcu 1952 r., w czasie wielkiej operacji likwidacji oddziału NZW Henryka Rogińskiego „Roga”, została aresztowana wraz z kilkumiesięcznym synkiem [IPN, O/B, akta śledztwa OKBZpNP, S 21/00/zk, k. 386–387]:

„Mnie powieszono do [PUBP] w Kolnie. Tam umieszczono [nas] [...] na dyżurce. Był tam tylko stół i taboret. Żadnego łóżka i pościeli. Od razu byłam przesłuchiwana. Domagano się, abym wydała członków organizacji. Odpowiadałam, że nikogo nie znam i nic nie wiem. Straszono mnie, iż utną mi głowę.

[...] Z braku możliwości normalnego opiekowania się dzieckiem przez 4 dni i noce przebywałam na wspomnianej dyżurce [...]. Dziecko przeziębilo się i zachorowało na ostre zapalenie płuc. Po 4 dniach dziecko oddałam wezwanemu w tym celu mężowi [...]. Dziecko zmarło tego samego dnia, dokładnie nie wiem, gdyż mnie wywieziono z Kolna do więzienia w Białymstoku [...].

Byłam przesłuchiwana w więzieniu chyba 3 razy. Nie chciałam nic mówić. Zwolniono mnie 4 lub 5 sierpnia 1953 r. [...]

[...] Podczas pobytu w więzieniu w Białymstoku, gdy siedziałam w pojedynczej celi, to wywoływano mnie na śledztwo [...]. Domagali się przyznania. Blondyn [śledczy z UB] bił mnie pytką po całym ciele, włożył mi palce między framugę a drzwi i przycisnął. Dwa paznokcie mi zeszyły na skutek tego zmiążdżenia palców prawej ręki. Na następnym przesłuchaniu też byłam bity pytką przez tego samego blondyna [...]. Po raz trzeci też byłam bity pytką. Bili najwięcej po karku i po pośladkach”.

Anna Kajko skazana została na 6 lat pozbawienia wolności, Sąd Najwyższy jednak uchylił wyrok i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia, po czym sprawa została umorzona, a oskarżona znalazła się na wolności.

To zaledwie kilka przykładów działania systemu zorganizowanej zbrodni. Zbrodniarze uniknęli kary i przeżyli lata PRL-u w dostatku i dobrobycie. Dla nich były ordery, odznaczenia, wyjazdy na wczasy, sklepy „za żółtymi firankami”, specjalne kartki żywnościowe w stanie wojennym oraz specjalne emerytury w 1989 r. Teraz można już tylko odebrać „dobrą” pamięć o nich.

Pismo Naczelnika Wydziału MBP z 13 sierpnia 1946 r. do Ministra Bezpieczeństwa Publicznego [IPN Bi 99/333, akta osobowe Sochy Mariana, k. 14]:

„[...] [Marian Socha] w 1939 r. z własnej inicjatywy wyjechał na pracę do Niemiec, pow. Stalb [...]. W 1940 r. zatrudniony został w gospodarstwie rolnym we wsi Nowy Drazyn, pow. Stalb, gdzie pracował do końca 1944 r.

W czasie pobytu w tej wsi został zawerbowany jako konfident gestapo, przyczyniając się do aresztowania 32 osób – Polaków i Rosjan [...].

W dniu 3 sierpnia 1944 r. zorganizował zabawę, na którą zaprosił kilkanaście osób – Polaków, w czasie której prowadził dyskusje polityczne, ostrzegał i nawoływał do przygotowania się przeciwko następującym wojskom Armii Czerwonej (jakoby Czerwonej Dyktaturze) [...].

W następnym dniu 11-tu uczestników tej zabawy, najbardziej aktywnych Polaków [...] zostali aresztowani przez gestapo i odwiezieni do obozu w Lamborgu.

Marian Socha na konfrontacji w gestapo oskarżał ob. Kubackiego Bolesława o utrzymywanie kontaktów z ludźmi pracującymi na fabryce amunicji, w związku z czym zostały przeprowadzone ponowne aresztowania wśród pracowników na ww. fabryce, którzy zostali odesłani do obozu koncentracyjnego, część z nich, nie wytrzymując bicia podczas prowadzonego śledztwa przez gestapo i warunków obozowych – zmarła [...]”.

Za czyny powyższe skazany został przez Sąd Okręgowy w Słupsku w 1948 r. na karę 3 lat więzienia i przepadek mienia.

<sup>1</sup> Mowa prawdopodobnie o szefie referatu śledczego PUBP w Łomży por. Eliaszu Trokenheimie.

<sup>2</sup> Tu w znaczeniu: bez szyb w oknach.

<sup>3</sup> Takich zeznań w białostockim Wojskowym Sądzie Rejonowym było znacznie więcej, sędziowie komunistycznego wymiaru sprawiedliwości od początku więc doskonale zdawali sobie sprawę z tego, w jaki sposób funkcjonariusze UBP wydobywają zeznania od przestuchiwanych.